

nie  
będziesz  
mógł  
oglądać  
mojego  
oblicza



Jan Kameníček

Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza

Tribun EU  
2014

© Jan Kameníček  
Tłumaczyła © Renata Rusin Dybalska

## **Dom**

Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu.

Księga Wyjścia, Modlitwa Mojżesza 33,20  
Biblia Tysiąclecia 1983:99



Zatrzymał się. Spojrzał na karteczkę trzymaną w dłoni, potem zaś na numer domu przymocowany do murowanego, obłupanego słupka, który, wraz z drugim, służył do zamocowania furtki – zamkniętej, jak się po chwili przekonał. Kiedy upewnił się, że numer domu zgadza się z numerem na karteczce, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął dwa klucze związane kawałkiem starego sznurka. Klucze i adres otrzymał we właściwym urzędzie wraz z informacją, że do godziny osiemnastej – kiedy to musi je koniecznie oddać – może w spokoju obejrzeć dom i dopiero potem, po głębokim namyśle, powiedzieć, czy chce w nim mieszkać, czy też nie. Jednym z kluczy spróbował otworzyć zamek w furtce. Przekręcił dwa razy i kiedy nacisnął zardzewiałą klamkę furtka, skrzypiąc, otworzyła się pomału. Wszedł na mały betonowy chodnik. Już wcześniej, stojąc przed zamkniętą bramką, mógł zobaczyć chociaż część dużej, rodzinnej willi, ale nie zrobił tego. Odwracał wzrok, zostawiając sobie pierwsze wrażenie na tę chwilę, kiedy furtka będzie już otwarta, kiedy będzie już na terenie domu. Chciał jeszcze zamknąć za sobą drzwiczki, ale z drugiej ich strony nie było klamki. Prawdopodobnie właściciel otwierał je tylko kluczem – pomyślał – spoglądając na dziwnie skonstruowany zamek. Zatrzasnął drzwiczki zwykłym pchnięciem ręki, odwrócił się i skierował wzrok na najwyższy punkt willi – ostro zakończone mansardowe okno. Po chwili zakręciło mu się w głowie – okno płynęło w chmurach jesiennego dnia – schylił głowę, przetarł oczy i spojrzał przed siebie. Zobaczył symetrycznie ukształtowane wejście do domu, kilka schodków na podwyższeniu, mocno zakurzony taras. Tylko tam można się było spodziewać wejścia do domu. Zrobił kilka kroków, wszedł po czterech schodkach i znalazł się na tarasie. Posadzka była bardzo

zakurzona, zostawiał za sobą jasne ślady. Doszedł do brudnych drzwi, które z pewnością były głównym wejściem do domu. Chciał je otworzyć drugim kluczem, najpierw jednak nacisnął klamkę – ku jego zdziwieniu drzwi się otworzyły.

Wszedł do domu. Znalazł się w ciemnym korytarzu i nagle zakręciło mu się w głowie, na początku lekko, jakieś delikatne oszołomienie, słodkie, pełne zapachów. Musiał usiąść na drewnianym stopniu i poczekać aż głowa i ciało się uspokoją. Na szczęście już po chwili poczuł się dobrze, mógł wstać i rozejrzeć się wokół siebie. Zobaczył drewniane schody, prowadzące prawdopodobnie na pierwsze piętro, drzwi po lewej stronie, drzwi naprzeciwko. Po kilku krokach zauważył kamienne schodki prowadzące na dół, prawdopodobnie do piwnicy domu. Zatrzymał się, wstrzymał oddech i przez chwilę słuchał w napięciu. Usłyszał – ku swemu zdziwieniu – cichy szmer, delikatny metaliczny dźwięk. Szybko jednak przestał zwracać na niego uwagę – był pewny, że to dźwięk gałęzi ocierającej się o mur lub rynnę. Podszedł do drzwi po swojej lewej stronie. Chciał nacisnąć klamkę, zamiast niej zobaczył jednak dużą, okrągłą, metalową gałkę. W drzwiach naprzeciwko też nie było klamki. Doszedł do wniosku, że klucze, jak to zwykle bywa, wiszą gdzieś niedaleko drzwi. Uważnie dotykał ręką ramy drzwi, badając w ten sposób każdy jej centymetr. Nagle usłyszał kilka wyraźnych kroków i wszystko stało się jasne. To żadna gałąź, żadna rynna, ten szmer może pochodzić od dozorca. Przecież to oczywiste, że ktoś tu musi mieszkać. Już chciał zejść po kamiennych schodkach do piwnicy, gdzie, jak przypuszczał, mieszkał dozorca, ale w ostatniej chwili zdecydował się, że obejrzy dom w spokoju, w samotności. Obejrzy sam pierwsze piętro, bez



uwag obcego człowieka, który, jak to zazwyczaj czyni dozorca, mógłby chwalić także to, co do chwalenia się nie nadaje. Wszedł na drewniane schody prowadzące na pierwsze piętro, zaskrzypiały pod ciężarem jego ciała. Zatrzymał się wystraszony. Nie czułby się dobrze, gdyby dozorca odkrył jego obecność, mimo iż wystarczyło, o czym pomyślał z ulgą, pokazać adres i numer telefonu urzędu, które miał na kartce. Jeden telefon z pewnością wyjaśniłby jego obecność. Z uczuciem, że robi coś zakazanego, co jednak mogłoby być od razu wyjaśnione, gdyby tylko został odkryty przez dozorcę, wchodził uważnie na górę po drewnianych schodkach. Dochodząc do podestu na pierwszym piętrze, w półmroku klatki schodowej zdążył zauważyć piękne ryciny miasta powieszono na ścianach oraz zorientować się, że jest tam dwoje drzwi, jedno na prawo, drugie naprzeciw niego. Spojrzenie w górę. Schody wznosiły się dalej, z pewnością na strych lub drugie piętro. Zdecydował, że teraz tam nie pójdzie. Jeśli uda mu się otworzyć drzwi, na razie obejrzy tylko te pokoje. Uważnie wychylił się przez drewnianą poręcz i nasłuchiwał, czy dozorca już go nie śledzi. Szmer nie ustawał, doszedł więc do wniosku, że może wejść do środka. Na wszelki wypadek kilka razy zapukał do drzwi. Zbliżył się do nich i nasłuchiwał, czy nikogo nie ma w środku. Pomyślał, że może tam sprzątać żona dozorczy i w tej sytuacji lepiej będzie, jeśli to ona mu otworzy. Dobrze zrobił, że nie wszedł do środka i zgodnie z zasadami dobrego wychowania został przed drzwiami! Te, bowiem, po chwili otworzyły się i stanęła przed nim około sześćdziesięcioletnia, piękna kobieta, z pięknymi gęstymi włosami przyprószonymi już siwizną. Mógł przyjrzeć się jej w spokoju. Kobieta stała naprzeciw niego z jedną ręką opartą o skrzydło drzwi, miło

się uśmiechając. Patrzył na piękną, ciemną suknię, z koronką wokół szyi, jaką miała na sobie. Zwrócił uwagę na szczupłą sylwetkę z pełnym biustem, która nie mogła należeć do sześćdziesięcioletniej kobiety. Być może, była młodsza, chociaż gdy uważnie spojrzął na jej twarz, wokół oczu i małych, otwartych ust zauważył wiele zmarszczek.

Kobieta, co było oczywiste, czekała, aż się odezwie i wyjaśni, dlaczego jej przeszkadza. Przywitał się i od razu zapytał, czy jest żoną dozorca, którego słyszy od chwili, gdy wszedł do domu.

- Nie – powiedziała spokojnie i nawet na niego nie spojrzała.
- Nie jestem żoną dozorca. Mieszkam tutaj. Jestem wdową – stwierdziła z widocznym zakłopotaniem, patrząc gdzieś za jego plecy.
- Chwileczkę – powiedział z uśmiechem i włożył rękę do kieszeni. Wyjął kartkę i przeczytał jej adres.
- Tak – stwierdziła kobieta – wszystko się zgadza.
- Tak więc to wszystko to pomyłka - pomyślał.
- Czy w innych mieszkaniach też ktoś mieszka? – spytał rozbawiony. Kobieta przytaknęła.
- Tak, tu we wszystkich mieszkaniach są lokatorzy.
- W takim wypadku – powiedział - delikatnie się kłaniając – przepraszam panią. W urzędzie najwyraźniej ktoś się pomylił. To oczywista pomyłka i nie ma co do tego żadnych wątpliwości – uśmiechnął się rozbawiony. Dali mi – potrząsnął wyjętymi z kieszeni kluczami – dali mi złe klucze. Tak – przytaknął – urząd najwyraźniej się pomylił.
- Gdzie? – zapytała bez zainteresowania.
- W urzędzie – powiedział.
- Aha, a więc to pan? – spojrzała na niego zdziwiona.

- Czy pani coś o mnie wie?
- Tak, co nieco – uśmiechnęła się.

To trzeba wyjaśnić – powiedział – Czy ma pani ... telefon? Kobieta potwierdziła skinieniem głowy.

- Mam. Rzadko telefonuję, ale mam. Właściwie nigdy, nigdzie nie dzwonię.
- Czy mogę zatelefonować?
- Oczywiście, niech pan wejdzie.

Mieszkanie było piękne. Zdążył zajrzeć do jednego z pokoi – stylowe, pachnące meble, na podłodze perski dywan, na ścianach stare obrazy. Kobieta zamknęła przed nim drzwi do pokoju, jednak przedpokój, w którym stał, także był zachwycający. Stare tapety ze scenami z polowań, antyczne skrzynie, mały stolik z telefonem. Kobieta stała oparta o drzwi i patrzyła zamyślonym wzrokiem gdzieś na ścianę naprzeciwko. Czekwała, aż skończy rozmawiać, aby móc go wypuścić z mieszkania.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer telefonu, który miał na kartce. Po chwili usłyszał męski głos:

- Słucham? W czym mogę pomóc?
- Dzień dobry – powiedział i odkręcił się, aby kobieta nie mogła go słyszeć – czy to urząd kwaterunkowy? Chciałbym rozmawiać... Halo? – kilkakrotnie krzyknął do słuchawki, gdyż wydawało mu się, że po drugiej stronie jest głucho cicho.
- Tak, słucham pana – powiedział głos w telefonie – Czego pan sobie życzy?
- Czy to urząd kwaterunkowy?
- Nie, to mieszkanie prywatne.

Powtórzył do telefonu numer.

- Numer się zgadza. Czego pan sobie życzy?

- Chciałbym rozmawiać ze spółdzielnią mieszkaniową – krzyknął zniecierpliwiony.
- To pomyłka. To jest mieszkanie prywatne. Proszę powiedzieć, czego pan sobie życzy, a jak nie to kończymy rozmowę. Proszę mnie zrozumieć, wyjeżdżam właśnie w długą podróż i muszę jeszcze dokończyć pakowanie. Proszę powiedzieć, czego pan sobie życzy i mnie nie zatrzymywać.
- Chciałbym rozmawiać ze spółdzielnią mieszkaniową!
- Mówiłem panu – powiedział głos po drugiej stronie – że to prywatne mieszkanie. Kończę, wyjeżdżam w długą podróż i muszę dokończyć pakowanie. Do widzenia panu!

Usłyszał jak mężczyzna po drugiej stronie odkłada słuchawkę. Odwrócił się, aby chociaż spojrzeniem móc wyjaśnić kobiecie kłopotliwą sytuację, w jakiej się znalazł, ale jej tam nie było.

Chciał podejść do drzwi, otworzyć je i zawołać kobietę z powrotem do przedpokoju, ale sznur telefonu był zbyt krótki. Odłożył więc słuchawkę na widelki i stał grzecznie przy drzwiach mieszkania.

Po chwili uświadomił sobie, że za drzwiami do pokoju panuje głucha cisza. Podeszedł i przyłożył do nich ucho. Było cicho, słyszał tylko swój oddech. Zapukał raz, po chwili ponownie. Nacisnął klamkę i otworzył. Pomieszczenie było puste. Na podłodze zobaczył niesamowity perski dywan, na ścianach obrazy, piękne, stylowe meble.

Na stole, na środku pokoju leżał jakiś skrawek papieru.

Zaczął czytać z zaciekawieniem:

„Wiem, że przyszedł Pan naprawić dach! Wszyscy już mamy tego dość. Czekamy tylko, kiedy na nas spadnie! Życzymy Panu dużo szczęścia i sukcesów w pracy!”

Podpis nieczytelny.

Były tam jeszcze jedne szklane drzwi. Podeszedł do nich i nacisnął klamkę. Zamknięte. Najwyraźniej kobieta nie chce już z nim rozmawiać i stąd ta wiadomość na stole. Powiedziała, co chciała, a teraz on będzie musiał odejść. Po cichu przeszedł przez przedpokój i cicho zatrzęsął za sobą drzwi mieszkania. Słuchał przez chwilę, ale kobieta już się nie pokazała. Z zaciekawieniem podeszedł do drugich drzwi i delikatnie zapukał. Na początku myślał, że się myli, że dźwięk dobiega tylko z piwnicy. Słyszał jedynie swój oddech. Zapukał ponownie. Drzwi otworzyły się. Zobaczył oko mężczyzny ukoronowane dużą, krzaczastą brwią.

- Dzień dobry – powiedział.

- Proszę przestać tak hałasować! – powiedział głos za drzwiami.

- To proszę otworzyć!

- Będę z panem rozmawiać tak – odezwał się głos za drzwiami – a jeśli się to panu nie podoba, to proszę odejść!

- Proszę pana... – zakłopotał się. Nagle zapomniał, o co chciał zapytać. Zastanawiał się, jak zachować się w tej kłopotliwej sytuacji. Mężczyzna za drzwiami pojednawczo powiedział:

- Przeszedł pan w związku z naszym dachem?

- Nie – powiedział zdziwiony – chcę wynająć ten dom i zamieszkać tu, to wszystko.

- Tu mieszkają ludzie – powiedział mężczyzna za drzwiami – wszystkie mieszkania są zajęte.

- Wszystkie? – zdziwił się.

- Tak, wszystkie... w niektórych mieszka nawet po kilka rodzin. Chwileczkę – przerwał – obok pana, tu na prawo,

mieszka jakaś pani. Ma duże mieszkanie, jak przypuszczam, i jest tam sama. Czy to prawda?

- Tak się panu wydaje – dobiegło zza drzwi – czy widział pan całe jej mieszkanie?

Musiał przyznać, że nie widział.

- Owszem, widziałem pokój – dodał – z pięknym perskim dywanem, z niesamowitymi obrazami i stylowymi meblami.

- Ale całego jej mieszkania... – przerwał mu mężczyzna za drzwiami – całego jej mieszkania pan nie widział. Czy tak?

- Nie. Przecież mówię panu, że go nie widziałem.

- Mojego mieszkania... – powiedział mężczyzna – mojego mieszkania też pan jeszcze nie widział. A więc nic pan nie wie. Zamyślony mężczyzna kilkakrotnie pokiwał głową.

- Przyszedł pan naprawić dach?

- Co wy ciągle z tym dachem? – wykrzyknął rozniewany. Jego cierpliwość kończyła się i miał już dość rozmowy z mężczyzną przez zamknięte drzwi.

- Chcę pana zobaczyć – powiedział. – To dla mnie żadna przyjemność rozmawiać z panem w ten sposób. Słyszysz pan?

Drzwi otworzyły się. Stał w nich mężczyzna o starej twarzy, z długimi, sięgającymi do ramion siwymi włosami, w pięknym, złotem wyszywanym szlafroku i w rannych pantoflach.

- Dzień dobry – powitał go ze zdziwieniem i wyciągnął rękę. Chciał mu podać dłoń na znak przyjaźni i zgody.

- Nie podam panu ręki, ponieważ nie wiem, kim pan jest. Czy jest pan robotnikiem? Monterem? Czy przyszedł pan naprawić dach?

- Nie – odpowiedział
- W takim razie dobrze, że nie podałem panu ręki. Nie ma pan tu czego szukać.
- Chcę wynająć ten dom. To wszystko.
- Mężczyzna przyglądał mu się przez chwilę.
- Ten dom nie jest do wynajęcia, chociaż... – powiedział – teraz już wszystko rozumiem i cała sprawa jest dla mnie jasna. Witam więc pana serdecznie!
- Nie, skądże! – szybko poprawił mężczyznę – Nie należą do tego miejsca! Mężczyzna pokiwał głową zamyślony.
- Ależ tak, jeśli już pan tu jest, to należy, albo.... – powiedział mężczyzna.
- Albo...? - powtórzył po nim.
- Albo – dopowiedział mężczyzna – przyszedł pan naprawić dach.
- Co wy ciągle z tym dachem? Nic innego nie słyszę, tylko ten dach! – powiedział bliski rozpacz. – Nie jestem ani monterem, ani robotnikiem!
- Kim więc pan jest?
- Jestem malarzem.
- Pokojowym?
- Nie, maluję obrazy. Martwa natura, portrety grupowe i same twarze. Nie wierzy mi pan?
- Proszę pana – powiedział mężczyzna – mnie jest wszystko jedno, co pan mówi. Tutaj człowiek może sobie wymyślić, co tylko zechce. Każdy sobie tutaj troszkę wymyśla. Może innym opowiadać jakiegokolwiek historyjki czy prawdy, a nawet sam w nie nie wierzy – spojrzał na niego zamyślony. – Też tego nie rozumiem. Nie jest pan robotnikiem i nie przyszedł pan zreperować dachu...

- Przyszedłem wynająć albo kupić ten dom. Chcę w nim mieszkać i pracować. Widzę jednak... – mówił cierpliwie – że dom jest zamieszkały, a wszystko to, to oczywiście pomyłka. Nawiasem mówiąc, nie ma pan telefonu?

Mężczyzna potwierdził skinieniem głowy.

- Chciałbym zatelefonować.

Mężczyzna pokazał mu aparat. W końcu rozejrzał się po przedpokoju. Był mały, tylko kilka metrów kwadratowych, ze starą matą na podłodze, na ścianach nie było obrazów. Wykręcił numer właściwego urzędu.

- Słucham?

- Dzień dobry, czy to urząd kwaterunkowy?

- Ach, to znów pan! – powiedział głos po drugiej stronie. – Niech pan będzie tak miły i da mi spokój. Jadę w długą podróż i nie mam czasu na żarty. Jeśli zadzwoni pan raz jeszcze....

Odłożył słuchawkę.

- Dziękuję – powiedział – proszę się nie gniewać, że panu przeszkodziłem. Teraz wreszcie poszukam dozorca, może to wszystko się wyjaśni.

- Kogo? – powiedział rozbawiony mężczyzna.

- Dozorcy. Teraz mi pan powie, że nie ma tu dozorca! Słyszałem go kilka razy całkiem wyraźnie, przecież ten szmer... – popatrzył na mężczyznę. – Na pewno jest tu dozorca! Tak, czy nie...?

- Tak, powiedzmy, że jest to dozorca i można go tak nazwać. Proszę... – mężczyzna wyciągnął rękę za jego plecami a drugą pokazał drzwi. Wyszedł z mieszkania. Mężczyzna był przygotowany, aby się z nim pożegnać i zamknąć za nim drzwi.

- Jeszcze raz panu dziękuję i przepraszam, że przeszkodziłem.



- Nic się nie stało – powiedział ochoczo mężczyzna. Nie przeszkodził mi pan. Siedziałem sobie i rozmyślałem. Z Bogiem.

- Do widzenia – powiedział.

Drzwi się zamknęły. Dlaczego mężczyzna wciąż mówił o tym dachu, tak jak przedtem kobieta? Zaraz tam pójdzie i zobaczy. Jeśli dach naprawdę jest uszkodzony, nie warto wynajmować domu, to oznacza kolejną, dużą inwestycję. Choć i tak to musi być jakaś pomyłka, niemiłe niedopatrzenie. W spółdzielni nikt nic nie mówił o żadnych najemcach, myślał wchodząc po schodach. Zauważył, że na ścianach wisiały obrazy przedstawiające kwitnący ogród, zaraz obok obrazek diabła, rysunek dziecięcy, a dalej obrazek ślepcy stojącego na dużej zielonej łące. Zdziwiła go taka kombinacja motywów. Zatrzymał się na podeście, gdzie wisiał kolejny obraz. Duże, ogromne płótno z kiczowatym motywem Ikara spadającego do morza. Nacisnął klamkę jedynych drzwi, które się tam znajdowały. Otworzył je i uważnie zajrzał do środka. Poczul ciepłe powietrze pełne kurzu i stęchlizny. Strych był pusty i cichy, przez małe okienko i szczeliny między dachówkami prześwitywało światło. Wydawało mu się, że dach nie jest w żaden sposób uszkodzony. Chciał go dokładniej obejrzeć, lecz w momencie, w którym chciał wejść na strych, usłyszał głośny szmer. Delikatnie zamknął drzwi i stanął na podeście. Szmer był intensywny i dochodził ze ściany, na której zainstalowane było centralne ogrzewanie. Uśmiechnął się. Najwyraźniej dozorca dołożył do kotła i szmer rozchodził się rurami aż na górę. Odetchnął. Zachowuje się jak tchórz. Czy nie byłoby lepiej zejść na dół do dozorczy i przedstawić się? Pokazać adres i numer telefonu urzędu? Schodził powoli ze schodów. Przeszedł przed pierwsze piętro.

Kobieta i mężczyzna, z pewnością, obserwowali go przez cały czas, ponieważ jak tylko wszedł na podest drzwi obu mieszkań pospiesznie się zamknęły. Zszedł na parter. Chciał zejść po kamiennych schodach jeszcze niżej, kiedy otworzyły się drzwi, z których, gorączkowo gestykulując, wybiegł młody mężczyzna.

- Tam pan nie może! – szeptał zdenerwowany. – Proszę tam nie wchodzić!

- Dlaczego? – zapytał zdziwiony.

Młodzian, z rękami przed sobą, gestykulował nerwowo. Miał wąską, wychudzoną twarz, szczupłe palce i ciało. Ubrany był w jasną piżamę.

- Dlaczego nie mogę tam pójść? Chciałem się o coś zapytać. Wie pan – powiedział – znalazłem się tu w wyniku niedopatrzania, dostałem złe klucze. Muszę porozmawiać z dozorcą.

- Tam nie ma dozorczy! Tam nie ma dozorczy! – młody mężczyzna prawie krzyczał wymachując rękami. – Tam przecież nie ma dozorczy. To pan nic nie wie?

- Nie, naprawdę nic nie wiem – uśmiechnął się do niego. – A właściwie, proszę mnie zostawić. Nic panu do tego, gdzie idę, albo, gdzie chcę iść.

Wywał się młodemu mężczyźnie, który między czasie zdążył już go chwycić i pewnie trzymał za piaszcz. Jak tylko udało mu się uwolnić, młodzian pospiesznie zniknął za drzwiami mieszkania i obserwował go przez wąską szparę w drzwiach. Umyślnie nie zwracał na niego uwagi. Nie spiesząc się i okazując obojętność spoglądał na obrazki na ścianach. Prawie bez wyjątku były to ryciny kwiatów. Po kamiennych schodkach schodził coraz niżej do piwnicy. W półmroku rozpoznał jeszcze rysunek młodego jagnięcia pasionego przez młodego chłopca na słonecznej łące.

Korytarz piwnicy nie był oświetlony. Jedyne światło dostawało się tutaj z góry. Z trudem rozpoznał drzwi za małą wnęką po lewo, kolejne o kilka metrów głębiej, w korytarzu, potem naprzeciwko niego i ostatnie na prawo. Kiedy zbliżył się bardzo blisko drzwi, z niemałym wysiłkiem dostrzegł tabliczkę, na której niewyraźnym pismem napisano: „Dozorca”. Niech nikt mi nie mówi, że nie ma tutaj dozorczy. Widocznie trafił między szaleńców. Wrócił do drzwi, zza których docierał szmer i po cichu je otworzył.

Wstrzymał oddech. Być może z tego ciepła, które na niego buchnęło, bądź ze strachu. Zobaczył mężczyznę w długim, skórzanym fartuchu, który właśnie kładł na łopatę ciało kota lub dużej kotki i pomału wkładał je do otwartych drzwiczek kotła.

Szybko przymknął drzwi i obserwował palacza tylko przez wąską szparę. Jego twarz była oświetlona przez ogień z otwartego kotła. Ściekały po niej łzy, które wytarł rękawem, kiedy pomału zamykał drzwiczki. Dla pewności kilkakrotnie zastukał do drzwi i głośno je otworzył.

Mężczyzna szybko wyprostował się i przymknął oczy, aby lepiej widzieć gościa.

- Czego pan sobie życzy!?! – wykrzyknął z przerażeniem. – Co pan tu robi?
- Dostałem klucze w urzędzie kwaterunkowym – potrząsnął kluczami nad głową. – Widzi pan? A właściwie – uśmiechnął się niepewnie – to są złe klucze. Powiedzieli mi, że mogę sobie obejrzeć dom i po przemyśleniu sprawy powiedzieć.... Tak czy inaczej klucze muszę do osiemnastej bezwarunkowo – na to słowo położył szczególny nacisk – oddać. A ponieważ